



NASZA SZKOŁA

GAZETKA DLA SZKÓŁ LUDOWYCH

Rocznik I.

W lutym 1946

Nr. 6.

Zatwierdziło Min. szk. i ośw. w Pradze pod L. A.-121.698/45-II/1
do użytku szkolnego.

Przeczek Gustaw.

Twój dar.

Gdy prezydent Masaryk
O wolność walczył na obczyźnie,
Wszyscy składali dary
Na ołtarzu drogiej ojczyzny.
W dalekim obcym mieście
Żył sobie chłopiec niewidomy,
Sierota, głodny i bez domu,
Lecz Bóg go nigdy nie opuścił ...
Codziennie tam na moście
Słychać głos jego wśród tłumów:

— ...Gazety — wiadomości — — —
Lecz gwar uliczny głos ten tłumi — —

*I on przyniósł pięć dolarów,
Wszystko co zarobił przez tydzień:
To ojczyźnie swej w darze,
Której w życiu jeszcze nie widział...*

*Każdy co mógł, przynosił —
Co najdroższego miał dla siebie — —
Przecie ojczyzna prosi,
— Kraj drogi, kraj ojców w potrzebie...*



*A co ty, dziecie drogie,
Ojczyźnie swej w darze przyniesiesz?!
Czy jesteś takie ubogie,
Że u ciebie nic nie znajdzie się?!*

*O nie! bogactw mam dużo,
Pełną pierś — zaraz ją otworzę:
Będę ojczyźnie służył!
W zamiarach dopomóż mi, Boże!*

*Mam dwie ręce do pracy,
Szczerą, nieprzymuszoną wolę —
Wiem, że nie ma kołaczy,
Kto z pługiem nie wyjeżdża w pole...*

*Mam i głowę i rozum —
I będę się wciąż uczył dużo,
Bym mógł zdobyłą wiedzę
Jak najlepiej bliżnim swym służyć...*

*By ludzie kiedyś o mnie,
Gdy odpocznę w grobie, mówili:
On pracował niezłomnie —
I ojczyźnie oddał swe siły...*

SIWEK.

Dzieci przyszły ze szkoły jak zawsze. A taty nie ma. Pojechał po drwa do lasu.

Zjedli obiad, a taty wciąż nie ma. Wojtuś z Jasiem poszli ojca wyglądać.

Wojtuś wybiegł aż na drogę. Jaś na wrota się wdrapał i stamtąd patrzy.

— Jedzie, jedzie. Widzę nasze sanie i Siwka.

Otworzyli czym prędzej wrota, a sami biegną na spotkanie. Chcą się przejechać kawalek.

Tato idzie obok sań i raz po raz ręce zaciera. Zmarzł na wietrze.

Tymczasem chłopcy już są obaj na saniach. Wojtuś mówi:

— Tato, ja Siwka wyprzagnę i napoję. Niechże tato idzie na obiad.

— Taki dobry kapuśniak — chwali Jaś. — Gorący, aż parzy.

Poszedł tato do izby na gorący kapuśniak. Chłopcy sami wjechali na podwórze. Wojtek wyprzągnął konia, napił przy studni i kazał Jaśkowi zaprowadzić do stajni. A sam obrok do żłobu sypie.

— Napracował się siwy — mówi Jasiek i klepie konia po zadzie. Wojtek znowu kark konia gładzi i dogaduje:

— Co tam w zimie za praca, prawda, stary? Ale niech się zacznie robota w polu, oj, to ci spadną boki!

— Ale wtedy będziesz się na trawie pasał. I pławić cię będziemy co wieczora — mówi Jaś.

Koń chrupie smaczny obrok i coraz to łeb ku chłopcom obraca. Lubią się: chłopcy i Siwek.

1. Narysuj, jak się koń pasie na pastwisku albo inny obrazek z koniem, i podpisz go dwoma zdaniami. — 2. Zapisz kilka imion koni z waszej miejscowości. — 3. Napisz naprzód, jaki jest koń a potem, co on robi.

Batożki Kościuszki.

Dziwną miał Kościuszko słodycz w obejściu, uczynność dla każdego i miłosierdzie wielkie. — Przy jednej małej uliczce w Warszawie żył rymarz bardzo biedny, a miał sporo dzieci i chorą żonę. Źle mu było na świecie, bo nie mógł tyle zarobić, żeby starczyło na chleb i lekarstwa. Rozpacz go zdjęła grzeszna i szedł ku Wiśle, żeby się utopić. Aliści na drodze spotyka Kościuszkę z oficerami. Spojrzał na Naczelnika w krakowskiej sukmanie i minęła go rozpacz, a otucha weszła mu do serca. Taką to twarz spokojną, pogodną, a przyjacielską miał Kościuszko, że kto nań spojrzał, to tak jakby po deszczu promień słońca ujrzał!.

Rymarz z uciechą wpatrywał się w Naczelnika. Spojrzał to Kościuszko, przystąpił do rymarza i zaczął przyjacielsko z nim rozmawiać. Biedak opowiedział o swym nieszczęściu, przyznał się, że już szedł się topić. Kościuszko, zdjęty litością, dał mu dwa talary i kazał za to narobić biczyków na konie.

Po upływie kilku dni zabrał Naczelnik z sobą wielu oficerów i pojechali obejrzeć szanccę. Po drodze skręcił na ową uliczkę ku rymarzowi, zatrzymał się przed domem, a rymarz wyniósł biczyki. Kościuszko obejrzał, pochwalił, kupił jeden i rzekł do oficerów:

— Bardzo dobre biczyki; warto abyście sobie kupili.

Oficerowie wlot rozechwycili biczyki, płacąc dobrze. Gdy dowiedziano się w Warszawie o owym rymarzu, zaraz wszyscy kupować zaczęli na wyścigi owe biczyki.

Wkrótce rymarz tak się wzbogacił, że kupił sobie domek i dzieci wyposażył.

*

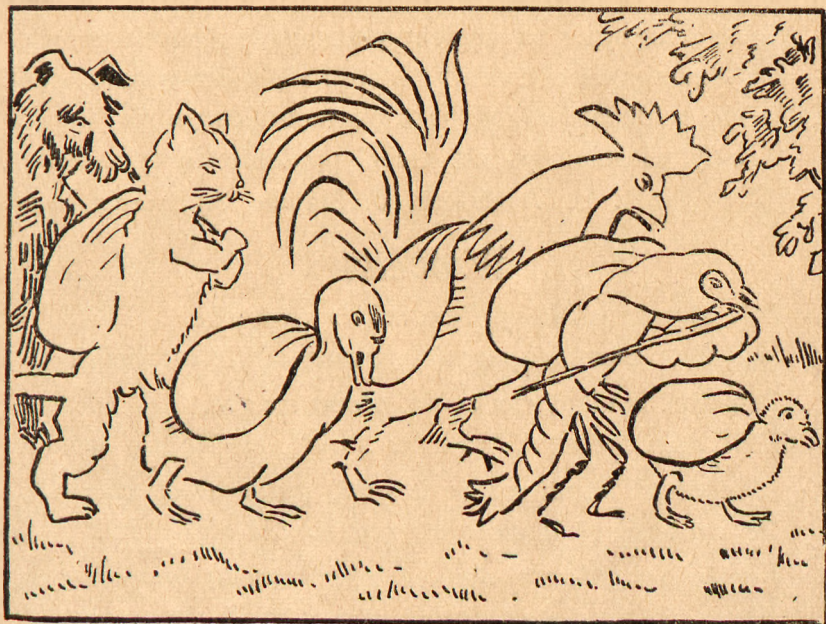
*

*

Bajka. Powrót.

Wstało słońko nad lasem i dziwi się tymczasem. Ho-ho-ho! Któż to idzie drogą, noga za nogą? Idzie siodłaty gąsiorek, niesie brylantów worek. Za gąsiorkiem rak Nieborak, za rakiem Nieborakiem kaczka Kwaczka z kogutem Piejakiem, kotek Mruczek i pies Kruczek. Wszyscy idą piechotą, niosą srebro i złoto.

Dokądże tak wędrują? Do tej wsi, gdzie lasek, pod laskiem piasek, na piasku chatka, a w niej gęś siodłata. Tam spoczynku użyją, najedzą się, napiją i jeszcze przed niedzielą pomiędzy biedotą złoto, srebro podzielią.



(Koniec)

Słońce, mróz i wiatr.

Wiatr, mróz i słońce, idąc szerokim gościńcem, spotkali gospodarza, który ukłonił im się aż do ziemi. Podobało się to podróżnym, lecz skoro ich wieśniak minął, zaczęli się sprzeczać, komu z nich się kłaniał. W końcu postanowili zapytać go i pośpieszyli za nim.

Wieśniak, widząc przed sobą tak dostojne osoby, ukłonił się raz jeszcze.

„Komu się kłaniasz?“ zapytał mróz.

„Wiatrowi,“ odpowiedział wieśniak po namyśle.

„Poczekaj!“ rzekł mróz z gniewem, „zamrozę cię na śmierć, skoro nadejdzie moje panowanie.“

„Nie lękaj się!“ zawołał wiatr łaskawie, „bez mojej pomocy mróz krzywdy ci nie zrobi.“

„Ale ja cię spalę na węgiel,“ przemówiło słońce wyniosłe.

„I tego się nie obawiaj,“ zaśmiał się wiatr wesoło, „po-trafię cię ochłodzić wśród największego skwaru.“

Wtedy wieśniak po raz trzeci pokłonił się wiatrowi.

(Z czytanki: F. Vondráček, J. Matuła, J. Szczuka.)

Wróbelki.

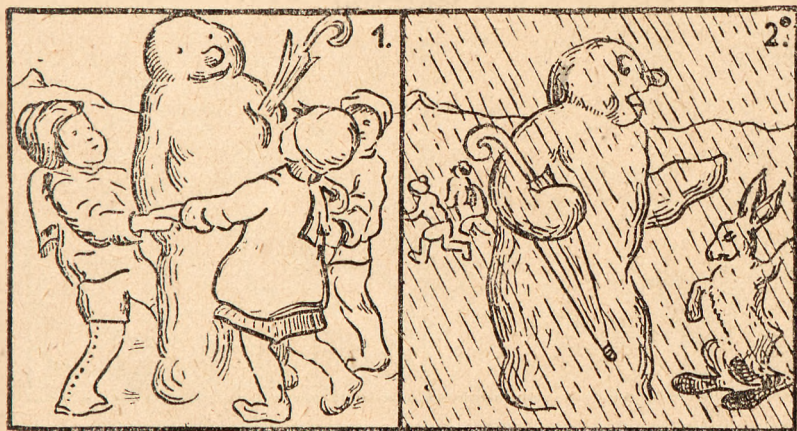
1. *Bili się raz na ulicy dwa młode wróbelki,
szło im o ziarnko pszenicy, skarb wcale niewielki.*
2. *Ten chce sobie, i ten sobie, a oba uparte.
„Nie dam tobie!“ „Nie dam tobie“, czubią się zażarte.*
3. *„Przybiegł kogut na te krzyki, pyta „O co chodzi?
A! zuchwalcy! a złośniki, czy to bić się godzi?“*
4. *I wokoło z gniewem dzióbie, zgorszony tą sprzeczką.
Obu wróblom dał po czubie, a sam zjadł ziarneczko.*
5. *Stąd wypływa jak najjaśniej prawda oczywista,
że tam, gdzie się dwóch poważni, tam trzeci korzysta.*

Jak śniegowy bałwanek wybrał się w daleką podróż.

Ulepiły dzieci bałwanka śniegowego. Oczki z węgielków świecące mu zrobiły, nochał wielki z kuli śnieżnej, stary kolorowy parasol cioci Klementyny pod pachę mu wsadziły i dalejże skakać wokoło. A bałwanek śmieje się śniegową gębusią od ucha do ucha, taki zadowolony!

Aż tu nagle: — Deszcz! deszcz! — zawołały dzieci i w nogi do domu. Nawet parasol w pośpiechu zostawiły.

A nasz bałwanek czuje, że coś niedobrze dzieć się zaczyna. Na kark kapie coś ciepłego a nieprzyjemnego, że aż łepetyna śniegowa topnieć się zdaje, a i pod nogami śnieg mięknie.



— Hej, przyjacielu! — woła na kiczającego obok zajączka — co to za licho ten deszcz, że tak mokro wokoło?

— Jakto, nie wiesz, że jak deszcz pada to wiosna za pasem? Śnieg topnieje i niedługo na zielonej trawce będziemy harcować.

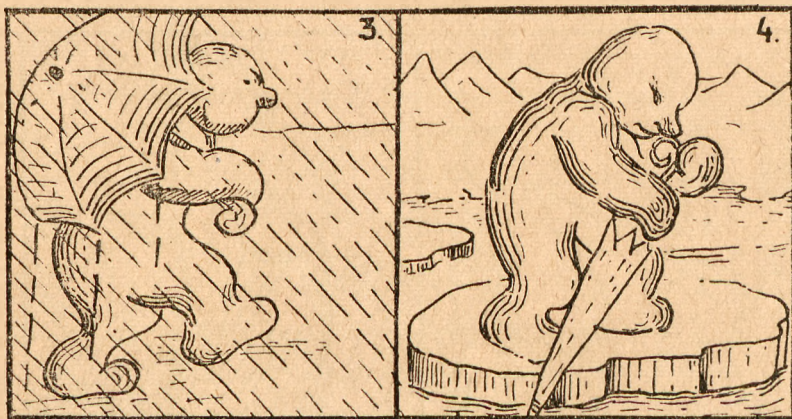
— O jej! — przeraził się bałwanek — a ja co? Przecież cały ze śniegu jestem!

Zafrasował się zajączek, żal mu się zrobiło bałwanka, że to stopnieć musi przy pierwszym słońku. Pomyślał, pomedytował i rzekł:

— A wiesz ty co? Słyszałem, jak Staszek, ten, co to się najlepiej w szkole uczy, opowiadał siostrzyczce, że, gdyby iść na północ, to coraz zimniej się robi, aż wreszcie dojść można do takiego kraju, gdzie ciągle są śniegi, a zima to prawie cały rok trwa. Idź więc w tamtą stronę, a może umkniesz przed odwilżą.

— Dobra — powiada odważny bałwanek, — pójdę, ale strasznie mi żal tak bez pożegnania moje dzieci opuszczać.

— Na to ja ci nie poradzić nie mogę — odrzekł zajączek i pokicał dalej.

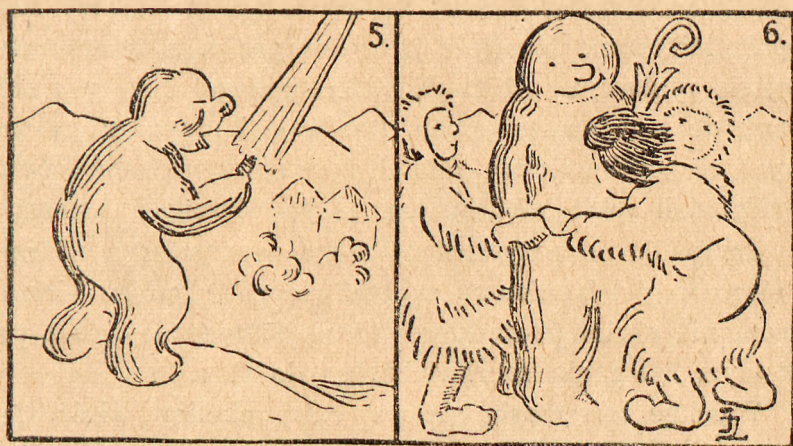


A bałwanek rad nie rad rozpiął wielki parasol i pomaszerował na północ.

Szedł długo, minął las ten i drugi, przeszedł wiele pól i zamrzniętych strumieni. A coraz mu było chłodniej i przyjemniej, ale i tęsknota za dziećmi zwiększała się ciągle.

— Mój Boże, gdzież ja tam na północy takie miłe dzieci spotkam?

Śnieg był już całkiem twardy, mróz siarczysty szczypał, ale nasz bałwanek nie czuł tego, bo jakże to śniegowy nosek mógłby zmarznąć? Szedł więc, szedł — aż przyszedł nad rzekę. Rzeką była ogromna i niezupełnie zamrznięta. Jakżeż tu się przez wodę przedostać? Nasz bohater pamiętał dobrze, jaka to woda jest nieprzyjemna. Ale potrzy — kra po wodzie płynie, w sam raz tratwa dla bałwanka. Skoczył więc na pierwszy lepszy kawał lodu i, wiosłując parasolem, przepłynął na drugą stronę. Ale cóż za niespodzianka czekała go teraz? Gdy się wygramolił na przybrzeżny wzgórek, zobaczył z dala dziwne, okrągłe lodowe chaty i kręcące się pomiędzy nimi, owinięte w futra figurki.



— Hurra!... — zawołał, machając parasolem — witajcie!

Figurki zbliżyły się i uradowany bałwanek ujrzał przed sobą roześmiane eskimoskie dzieci. Wziął więc parasol pod pachę i stanął tak, jak dawniej, a dzieci otoczyły go kołem.

Ach, jakże się cieszył nasz bałwanek, widząc znów w koło siebie wesole dziecinne buzie!

F. W.

Podanie o odkryciu węgla.

Ostrawa jest dziś wielkim i bogatym miastem, bo węgiel wzbogacił jej mieszkańców. Pierwotnie, kiedy ludzie jeszcze węgla nie znali i palili tylko węglem drzewnym, Ostrawa była zwyczajną wioską. Na łąkach obok lasu pasły się liczne trzody, a pasterze palili ogniska.

Tuż nad drogą obok lasu mieszkał ubogi kowal. Nie zdołał on zarobić tyle, aby móc sobie kupić węgla drzewnego. Pomagał sobie w ten sposób, że w lasach zbierał koło ognisk pozostałe niedopałki.

Raz w nocy zbierał je również i w ciemności zagarnął wszystko, co mu przyszło pod rękę. Jakże jednak zdziwił się, gdy w domu spostrzegł, że znajdujące się między niedopałkami czarne kamienie jasno się paliły, a żelazo prędej się rozżarzyło niż zwykle. Następnego dnia poszedł znowu do tego samego miejsca w lesie i przyniósł znowu owych czarnych kamieni. Skutek był znowu ten sam; kowal nagromadził sobie większy zapas tych czarnych kamieni.

Przypadkowo przyszedł do niego nauczyciel, a widząc u niego węgiel kamienny, zapytał się go, skąd go bierze. Kowal nie chciał początkowo zdradzić tajemnicy, lecz po dłuższym naleganiu zaprowadził go do lasu.

Wkrótce rozszerzyła się po całej okolicy wieść, że w lasach koło Ostrawy znajduje się węgiel kamienny. W kilka lat później otworzono tu pierwszą na Śląsku kopalnię węgla.

1. Zastanów się nad tym, skąd znalazł się węgiel w lesie?
2. Jakie znaczenie ma węgiel w życiu człowieka?



Zagłębie węglowe.

1. Obfitość węgla sprzyja rozwojowi przemysłu. Poprzednio słyszeliście, że huty Trzynieckie potrzebują kilkanaście ton towarowych pociągów węgla dziennie. Węgiel ten wysyłają kopalnie naszego Zagłębia. Tylko dzięki tej obfitości węgla w pobliżu zadowolają nasze huty żelaza swój rozwój.

2. Położenie Zagłębia. Poprzez linię wzgórz między Olzą, Łucyną i Ostrawicą ciągną się bogate wioski i miasteczka. Faliste pola Karwiny, Sucheja, Łazów, Pietwałdu, Orłowej i Dąbrowy porośnięte są czarnymi hałdami, wieżami szybów i kolejami.

3. Czarne królestwo. Delikatny pył węglowy pada tu nieustannie z powietrza. Czarne dachy, czarne ściany, czarne hałdy, czarne drogi i czarni tu ludzie mieszkają. Nawet zieleń roślinna jest jakaś inna, aniżeli gdzie indziej, bo pokrywa ją czarna sadza. Żyzne łąki znikają stopniowo a na ich miejscu wyrastają wysokie hałdy węglowe, rzędy domów kolonii robotniczych, tory kolejek szybowych. Codziennie szara masa pracującego ludu przy zgrzycie wysokich kranów i dźwigów oraz wózków powietrznych śpieszy z pracy lub do pracy.

4. Praca górnika. Wchodzimy razem z górnikami do kopalni. Wsiadamy do windy zjazdowej. Coś podrywa nas nieco w górę. Lecz już lecimy w przepaść, nie czujemy pod nogami, spadamy w otchłań czarną i głęboką. Tu i ówdzie błysnie jakieś światelko, mignie jakaś ściana a my usuwamy się w próżnię...

Po chwili jazda staje się wolniejszą, coraz wolniejszą, wreszcie stoimy w miejscu. Jesteśmy w najniższym poziomie. Jasna, obszerne hala, coś w rodzaju małego dworca

przyjmuje tu zewsząd nadjeżdżające wózki z węglem. Mnóstwo tu torów, szyn i zwrotnic. Pracowite ręce folowaczy wpychają pełne wózki do wnętrza windy, która wywozi je na wierzch. Windy są w ustawicznym ruchu; jedna idzie w górę, druga w dół.

Chcemy zobaczyć górnika przy pracy. Udajemy się ku odległemu „przodkom“. W miarę oddalania się od podszybia milknie gwar, otacza nas cisza i ciemność. Lampki nasze to małe robaczki świętojańskie na tą ciemność. Ganek się obniża, głową dotykamy wilgotnego sklepienia. Po ścianach spływa z szelestem woda, przypominająca nam dalekie, górskie strumyczki.

Gdzieniedzie rozchodzą się chodniki w różne strony. Są tu na skrzyżowaniach otwory, którymi wpuszczają prąd świeżego powietrza, wciskanego maszynami z wierzchu.

Dochodzimy do końca chodnika — poziom się nagle podniósł.

— Szczęść Boże! — pozdrawiamy.

— Szczęść Boże! — odpowiada nam postać ciemna. Widzimy czarną twarz, w której błyszczą zdrowe zęby i gdzieś pod czapką białka ócz; ciało do pasa nagie, oblane jest całe potem. Przed górnikiem piętrzy się kupa naświdrowanego węgla. Ledwie wymienił z nami kilka słów, już stawia świder do czarnej ściany przed sobą. Z tyłu nadchodzi folowacz, który wrzuca rękoma duże kawały węgla w spadzistą rynnę, która sprowadza czarne bryły z łoskotem do nastawionego pod rynnę wózka. Inny człowiek popycha pełne wózki do windy.

— Szczęść Boże! — pozdrawiamy przy odejściu. Wier-tacz żegna nas uśmiechem w spoconej twarzy, nie odrywając dzwoniącego świdra od ściany czarnej, potężnej, a jednak pod ludzką siłą dygocącej. Górnik pracuje milcząc zaciekle, nie dla pochwały, lecz dla dobra nas wszystkich, by

jak najprędzej wszystkim dać opał i można było odbudować to, co wojna zniszczyła.

5. *Gó r n i k i h u t n i k*, to filary w odbudowie zniszczonego kraju. Węgiel i żelazo to ważne cegiełki tej odbudowy, a nasz węgiel jest cenną perłą skarbu państwa. Gdzie węgiel, tam są warsztaty i fabryki. Koło szybów węglowych wyrosły huty żelaza, koksownie, fabryki, gazownie a przy tym wszystkim rozsiane są gęsto ludzkie domostwa, kolonie robotnicze, otoczone schludnymi ogrodami.

6. *M o r. O s t r a w a*. Z małych, niepatrznych osad powstały szybko w Zagłębiu bogate miasta i otoczyły szerokim kołem Wielką Ostrawę, która liczy dziś 200 tysięcy mieszkańców. Miasto to ma wysokie kamienice, szerokie ulice, tramwaje, obszerne targowiska, liczne hotele, kawiarnie, urzędy, szkoły. W zeszłym roku przeniesioną została tutaj z Příbramu akademia górnicza. Nasz górnik jest dumny z tego, że pod jego okiem wyszkoli się młoda generacja inżynierów węglowych.

Ó niewymienne.

Wróble.

Za stodołą rosła stara wierzba. W spróchniałych jej dziuplach osiedliła się para wróbli.

Mały Józek od stróżki chętnie przyglądał się wróblom. Usiadł sobie na progu stodoły i godzinami obserwował, jak wróble znoszą do swej dziupli różne materiały na gniazdeczko. To kawał żółtej słomki, to znów pióro, zgubione przez gąski, lub jakieś nici i włókna znosił niestrudzony samieczonek. Również samieczka nie próżnowała, ale układała równo przyniesione rzeczy i wila z nich gniazdeczko.

Wypisz wyrazy z *ó*, których pisowni nie możesz wytłumaczyć.

Ćwiczenia słownikowe.**PRZECIWIENSTWA.**

Chcielibyśmy się zastanowić, jakie są niektóre rzeczy, albo istoty. Przypatrzmy się następującej pogadance.

Powiedz mi:

— Co jest duże, a co małe?

Co jest czarne, a co białe?

Kto kochany, co zaś wrogie?

Czy mi powiesz, dziecię drogie?

— Słoń jest duży, myszka mała,

sadze — czarne, mąka — biała,

a mamusia jest kochana.

Gdy z powyższej pogadanki weźmiemy wyrazy takie jak: wielki — mały, czarny — biały, to mówimy, że wskazują nam przeciwieństwa poszczególnych rzeczy (inaczej: kontrasty).

Napisz teraz odpowiedzi do następujących pytań:

Co jest wąskie, co szerokie?

Co jest niskie, co wysokie?

Co jest czyste, a co brudne?

Co jest małe, a co duże?

Co jest łatwe, a co trudne?

Przepisz następujący wiersz i uzupełnij miejsca kropkowane.

Sznur jest gruby, sznurek

Kamień twardy, a воск

Dzień jest jasny, a noc

Ta woń przykra, ta

Użyj w odpowiedziach wyrazów: żółw, przepiórka, wie-
wiórka, jaskółka, wróbel, tchórz.



Wanda Kondziółkówna — Stare Miasto. Wierszyków umieścić nie możemy, ale cieszą nas twoje dobre chęci. Czy to twoja praca?

Wszystkim zaś zwracamy uwagę, że przy wszelkich wierszykach, opowiadaniach, zagadkach lub szaradach należy zawsze podać autora, który to napisał, lub przynajmniej źródło, skąd to odpisano.

Przy wierszykach lub zagadkach przez was ułożonych powinno być wyraźnie zaznaczone, że to jest wasza praca samodzielna.

Nie zapominajcie w listach zawsze napisać: *R e d a k c j a* „Naszej Szkoły“. Wiecie, że jest jeszcze drugie pisemko.

Każdy list, czy kartka korespondencyjna powinna zawierać dokładny adres, szkołę i klasę tego, kto pisze.

Rozwiązanie zagadek nadesłali: Wanda Lotterówna, Helena Bajgerówna, Aniela Bromnikówna, Danka Twardzikówna, Eryk Parzyk, Rudolf Morawiec, Witold Bogacz — uczniowie IV kl. szk. lud. we Frysztacie, Joanna Frankówna, Jerzy Janota — uczn. szk. lud. w Č. Těšíně, Bronisław Kożusznik — ucz. IV kl. szk. lud. w Orłowej, Stanisław Pieter, Józef Niedoba — uczn. szk. lud. z Mostów przy Jabł.,

Bronisława Kiszanka, Edward Kaleta — uczn. szk. lud.
w Śmiłowicach, Roman Badura — ucz. II kl. szk. lud.
w Rychwałdzie, Kazimiera Baronówna — ucz. V kl. szk.
lud. w Suchej Górnej, Stanisław Harabasz — z Doubrawy,
Edward Kalisz — z Bogumina.



Głos mam potężny, chociaż nie żyję.
Rąk nie posiadam, a jednak biję.
Mam serce bez kropli krwi,
a służę zwykle Boskiej czci,

Pół jakiejs litery. Mam cztery rogi i pierze
Na niej książki i papiery. i na łożku leżę.

Znają mnie wszystkie ludy,
Jestem raz tłusty, raz chudy.
Służę w nocy, jak mogę,
Z góry oświecam drogę.

Wydawca: Towarzystwo Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji
Odpowiedzialny red.: Adam Kubala, dyr.szk. wydz., Č. Těšín, Čapková 37
Redakcja i administracja: Tow. Naucz. Pol., Český Těšín, Cihelní 39
Wykonano w drukarni H. Lüdemann pod zarz. nar. w Českém Těšíně